№ 12. Warszawa, 24 marca 1923. Cena 1500 mk. Rok IV.

TYDZIEŃ POLSKI

TREŚĆ:

WYCHOWAWCZA ROLA RZĄDU.

Do najbardziej rozpowszechnionych dziś komunałów należy zdanie, że współczesne pokolenie Polaków, wychowane w niewoli, nie umie jeszcze korzystać w pełni z odzyskanej wolności, że dla niepodległej Polski dopiero szkoła polska musi wychować obywateli, którzy jej życie ukształtują odpowiednio do nowych przeznaczeń.

Szkoła jednak nie jest jedynym czynnikiem urabiającym charakter narodu, a sama nie jest bynajmniej niezależną od środowiska, w którem się rozwija i działa. Ani młodzież kształcąca się w niej, an nauczyciele nie żyją w jakimś świecie odrębnym, hermetycznie izolowanym od wpływów zewnętrznych. Nawet gdyby udało się w pewnej mierze wytworzyć dla wychowania jakieś sztuczne warunki i specjalną atmosferę, do którejby prądy z zewnątrz nie przenikały (do czego poniekąd zmierzają internaty klasztorne np.), to — jak wielokrotnie doświadczenia stwierdziły — młodzież wypuszczona z pod takiego pedagogicznego klosza — najłatwiej wykoleja się, znalazłszy się w środowisku całkiem odmiennem od tego, do jakiego się przystosowała. Jeśli prawdą jest, że naród trzeba wychować dla wolności, to niemniej prawdą jest, że można go do tego wychowywać tylko przez wolność — i innej drogi niema. Najpotężniejszym czynnikiem wychowawczym, jedynym dającym trwałe wyniki jest przyzwyczajenie. Cała praca wychowawcza zmierza do tego, by jednostce wychowanej zaszczepić dobre nawyknienia, które stałyby się jej drugą naturą.

Nie w czem innem tkwi również demoralizujący wpływ niewoli a kształcący wpływ wolności.

Jeśli jednak ten ostatni ma się w Polsce ujawnić, trzeba ażeby kierownicy spraw państwowych świadomie i konsekwentnie do tego celu zmierzali, by rozumieli, że prawa i instytucje państwowe są dla narodu szkołą życia obywatelskiego — szkołą złą lub dobrą, — a w szkole tej, jak w każdej innej — wyniki zależą nie tylko od programu, lecz w znacznie wyższej mierze od metod wychowawczych. W przekładzie z języka pedagogicznego na język polityczny znaczy to, że nie kierunek zamierzonych reform, nie ideał przyświecający tym, co układają konstytucje i wydają prawa, lecz ich urzeczywistnienie, sposób wprowadzania w życie decyduje o tem, czy dany ustrój państwowy urobi i wykształci charakter narodu, czy naród — ulegając zastarzałym narowom — wypaczy i zniekształci ustrój polityczny, jaki mu nadano.

Dla dokładniejszego zilustrowania trudności, jakie się w tej dziedzinie nastręczają każdej władzy rządzącej w Polsce, trzeba dokładnie wyświetlić, na czem polegają tak powszechnie konstatowane i dotkliwie odczuwane różnice między naszą „niedojrzałością" państwową a charakterem i postępowaniem narodów politycznie wyrobionych i dojrzałych.

W takich od wieków nieprzerwanie istniejących państwach, —jak Anglja i Francja, w ciągu ewolucji historycznej dokonywało się ścisłe przystosowanie charakteru narodu do praw, jakim on podlegał. Polegało ono na oddziaływaniu wzajemnem: drogą reform lub rewolucji obalano prawa, które dążeniom ogółu nie odpowiadały, a rząd poparty wolą ogółu łamał opór jednostek nie naginających się do nowego porządku. To było jednak możliwe dzięki temu, że każda reforma czy rewolucja dotyczyła tylko pewnej dziedziny życia, tej, o którą w danej chwili chodziło, o którą toczono walkę. Resztę pozostawiano w spokoju, pozwolono sprawom toczyć się zwykłem korytem, wyżłobionem przez zwyczaj i tradycje. Reforma wchodziła w życie i utrwalała się wtedy, gdy następowało jakieś organiczne zespolenie i uzgodnienie między nowym stanem rzeczy a ustalonym obyczajem — gdy nowe prawo wytworzyło nowe nałogi.

Wielka wojna spowodowała wszędzie wielkie wstrząśnienia i zmiany, lecz w tych starych, politycznie dojrzałych organizmach państwowych dotyczą one tylko tych stosunków, które zostały przez nią bezpośrednio naruszone lub wykolejone. Ubyło ludności, część terytorjum podległa zniszczeniu, stracono wielkie kapitały gromadzone oszczę-

dnością kilku pokoleń, ale pozostała reszta kraju i reszta ludności robi to, co dawniej. Pracuje trochę więcej, płaci znacznie wyższe niż przed wojną podatki, jest uboższa, ma nowe troski i kłopoty, ale też na tych swoich aktualnych zagadnieniach może skupić całą uwagę i całą energję, gdyż pozatem jej życie składa się z czynności, z obowiązków i swobód rozumiejących się same przez się. Kwestje wątpliwe i sporne redukują się do minimum, namysł i wahanie mają zastosowanie tam tylko, gdzie chodzi o rzeczy nowe, niebywałe, niesłychane. Taką np. niesłychaną rzeczą jest nieotrzymywać procentów od zaoszczędzonych kapitałów lub pogodzić się z myślą, że one zostały wywłaszczone czy „znacjonalizowane". To też mało jest widoków, by np. naród francuski uznał bolszewicką Rosję, póki ona nie uzna swych długów przedwojennych. Natomiast niema najmniejszej obawy, by naród francuski nie uznał władzy prawnie obranego parlamentu, rządu posiadającego w tym parlamencie oparcie, polityki prowadzonej przez mężów stanu, powołanych do władzy przez większość posłów, albo aby sankcjonował politykę prowadzoną wbrew tej większości lub poza jej plecami. Instynkt każdego narodu broni się przeciw rzeczom „bezprzykładnym"... Jasna rzecz, że w takich warunkach łatwo każdemu nowemu gabinetowi dojść do porozumienia z narodem, gdyż porozumienie obejmuje tylko pewne kwestje, będące na razie na porządku dziennym. To, co dotyczy kierowników rządu, dotyczy w równej mierze każdej poszczególnej gałęzi administracji. Dawno zmontowana maszyna idzie sama bez względu na to, kto stoi u steru. Ministrowie się zmieniają, ale urzędy funkcjonują bez przerwy w sposób ustalony, nie czekając na nowe okólniki i rozporządzenia wykonawcze. Każdy z urzędników wie z góry, co musi robić, co mu wolno robić, a czego bezwzględnie czynić mu nie należy. Każdy również wie, jaką pobiera pensję, kiedy dojdzie do emerytury, kiedy może się spodziewać awansu. Każda zmiana w tych stosunkach jest wielkiem wydarzeniem spowodowanem ogólnie znanemi i publicznie wyświetlanemi okolicznościami.

Poszanowanie praw i wykonywanie ich jest w tych warunkach zagwarantowane nie jakimś wysokim poziomem etycznym, silnem napięciem patrjotycznego uczucia, lecz automatyzmem dawnych i powszechnych nawyknień. Nie znaczy to, by naród nie był zdolny do bardzo silnych nawet objawów patrjotyzmu, poświęcenia dla kraju i t. d. — ale do tych uczuć nie apeluje się codzień. Zostały one poniekąd zamagazynowane w obyczaju, skapitalizowane i jako takie przynoszą drobne, codzienne odsetki — wypłacane bez wysiłku i straty. Wiele trudniejszem i ryzykowniejszem byłoby wyłamanie się z powszechnie przyjętego zwyczaju, popełnienie czegoś takiego, czego *się nie robi.*

Takiego automatycznego regulatora czynności ludzkich w obecnej Polsce wogóle niema, — a — co gorsza — w warunkach istniejących w ciągu pierwszych czterech lat niepodległości nie zaczął się on wcale wytwarzać.

Polacy nie stanowią bynajmniej. wyjątku między narodami; i oni również naginają się do warunków, przyswajają sobie przyzwyczajenia, skłonni są automatyzować swoje czynności. To stanowi udogodnienie życia, ekonomja sił. — Przed wojną jednak każda dzielnica miała odmienne przystosowania, w każdej panował inny kodeks obyczajowy, wykaz tych rzeczy, które *się robi* i tych, których *robić się nie godzi.* W zaborze pruskim np. płaciło się regularnie podatki, posyłało się dzieci do szkoły, stawało się do służby wojskowej i wykonywało się ściśle przepisy policyjne, gdyż w przeciwnym razie płaciło się kary. Natomiast nie kupowało się u obcych, lecz popierało się swoich kupców, rzemieślników i t. p.; szło się do wyborów ławą w imię solidarności, a nie tolerowało się indywidualnych zdań i poglądów, gdyż te mogłyby solidarność rozerwać. Mówiło się głośno, co się o Niemcach myśli, ale robiło się to, co kazali, o ile nakazy były zgodne z prawem, choćby przeciwne sprawiedliwości.

W zaborze rosyjskim działo się wręcz przeciwnie. Wiedziało się, że każde prawo istnieje na to, by znaleźć nowe sposoby ominięcia go lub by je łamać na stary sposób, tj. za pomocą łapówki. Za każdem nowem: „nie wolno" stawiało się pytanie „a ile kosztuje: wolno?" i okazywało się, że są ceny na wszystkie rodzaje zakazanej wolności. Warunkiem nieodzownym była jednak dyskrecja; tylko też w kierunku dyskrecji obowiązywała ścisła solidarność. — Pozatem każdy radził sobie, jak mógł, własnemi siłami, środkami i stosunkami przy zapewnionej tolerancji opinji publicznej. Z dwóch tak wręcz odmiennych szkół musiały wyjść zupełnie odmienne typy, z których zresztą każdy — obok wad — rozwinął w sobie pewne cechy dodatnie: pierwszy karność, solidarność, systematyczność, drugi: inicjatywę, pomysłowość, samodzielność. — Żaden jednak z tych systemów nie mógł urobić obywateli takich, jakich potrzeba niepodległemu państwu: pierwszy typ był zbyt bierny, drugi zbyt oporny, by mogły wziąć na siebie odpowiedzialność na państwo.

Pierwszą więc trudnością, z jaką się władza państwowa w Polsce spotyka, to potrzeba łamania złych nawyknień, nabytych w obcej szkole państwowej. — Nie jest to jednak trudność największa.

Nieomal cały obszar Polski był terenem wojny, to znaczy był w ciągu kilku lat widownią nagłych wstrząśnień, niespodzianych zmian a zarazem dowolnych eksperymentow improwizowanej władzy wojskowej lub okupacyjnej. — Nie prawa, lecz rozporządzenia doraźne normowały życie mieszkańców. Nie było podatków, tylko kontrybucje i rekwizycje.

Po wybuchu niepodległości znikły te wszystkie efemeryczne władze wraz ze swemi zakazami i nakazami — i pozostawiły czystą tablicę, na której rząd polski musiał zaimprowizować jakiś porządek państwowy.

Gabinety wciąż się zmieniają, a każdy przynosi nowe pomysły reform, czyli przeróbek budowy, o której nikt w istocie nie mógł sobie wyrobić jasnego wyobrażenia, jak ona naprawdę wygląda, gdyż jest wciąż jeszcze w robocie. To też w gruncie rzeczy przerabia się plany, a niekonkretne stosunki, które układają się, jak mogą, wedle planów, wbrew planom lub całkiem przypadkowo i od nich niezależnie.

Kardynalny błąd tkwi może w tem, że każdy, kto do tej roboty przystępuje, ministrowie i posłowie w równej mierze, łudzi się, że można i należy dziś stworzyć dla niepodległej Polski takie prawa i takie instytucje, któreby były bezwzględ-

dnie dobre, dobre raz na zawsze i we wszelkich okolicznościach, a zbyt mało zdaje sobie sprawę z tego, że przedewszystkiem potrzebne są prawa stałe, powszechnie obowiązujące i powszechnie znane, gdyż tylko takie wchódzą w życie i mogą znaleźć w obyczaju zarówno moc jako też i korektywę. — Prawa, które nie wchodzą w wykonanie, 'pozostają bez wpływu na życie i charakter narodu.

W płynnym stanie ciągłej niepewności i przejściowości nie może skrystalizować się ani praworządny ustrój ani normalny stosunek jednostek do państwa. — W tych warunkach, gdyby w polskiej naturze nie było żadnych pierwiastków anarchicznych, musiałyby się one wyhodować. Jak można wymagać od ogółu poszanowania prawa, gdy każdy obywatel co krok staje wobec nowej zagadki: jaki zakaz lub nakaz władzy jeszcze obowiązuje, już obowiązuje lub obowiązywać przestał?

Symbolem tej zagadkowości i niepewności jest marka polska. Ustanowiono pieniądz i pozostawiono w zawieszeniu decyzję, ile on ma być wart. To też od czasu, jak istnieje Polska i marka polsk, jej wartość jest co miesiąc a czasem co dzień inna. Jednakże tą cyfrą niewiadomą mierzą się wszystkie należności.

Wśród ciągłej niepewności i chwiejności maszyna państwowa nie może funkcjonować ani sprawnie, ani tanio. Ileż pracy ludzkiej opłacanej ze skarbu trwoni się co miesiąc na ścisłe obliczenie pensji miesięcznej każdego z urzędników zatrudnionych w biurach państwowych! Ile godzin spędzić musi niejeden urzędnik na studjowaniu rozkazów, okólników i przepisów, które czasem zostają już zmodyfikowane lub zniesione, nim się ich zdążył nauczyć. A iluż ludzi zatrudniać trzeba kontrolowaniem wykonania praw, które każdy co krok naruszać może mimo najlepszej woli, gdyż nie wie, czy istnieją, lub kiedy zostały odwołane lub zmienione!

Kto się orjentuje w tym stanie rzeczy, tego każda nowa zapowiedź reform przejmuje dreszczem. Organizacja — reorganizacja — dezorganizacja.

Wstępem do istotnie zdrowej i owocnej działalności reformatorskiej winno być sprawodzenie, czy i jakie nadane już prawa weszły w życie i jakiego rodzaju przystosowania sprowadziły? Które z istniejących zwyczajów dadzą się spożytkować dla ustalenia i uporządkowania stosunków? Hasłem reform powinnoby być nie zaprowadzanie jak największych zmian lecz ładu w obecnym chaosie, uproszczenie i ustalenie stosunków. Nawet wtedy, gdy o zmiany chodzi, należałoby nawiązywać to, co się robi, do tego, co już zrobione i zapoczątkowane zostało, ażeby każda reforma odczuwana była jako dalsza, lepsza faza rozwoju a nie jako obalenie czegoś dla zastąpienia czemś nowem. Nie jest bowiem bynajmniej zdrowem przyzwyczajanie ogółu do znikomości praw i zmienności wynikających z nich zobowiązań.

I. M.

W SPRAWIE ROZWOJU IDEI POLSKIEJ NA KRESACH.

III.

W groźnej sytuacji naszej, ściśnięci w żelaznym pierścieniu przez państwa czyhające na zgubę naszą i mając w obrębie Rzeczypospolitej żywioły nam wrogie i do wrogów z zagranicy wyciągające rękę, nie jesteśmy dość silni, ażeby je spolszczyć. Polonizując, nie osiągnęlibyśmy celu, a tylko podwoilibyśmy ich nienawiść. Nie może Polska dopuścić odśrodkowych z ich strony dążeń, ale „nie może też i nie chce — przytaczamy słowa jen. Sikorskiego w rozmowie z dziennikarzami — stosować polityki upośledzenia wobec narodowości, które się z nią zrosły w ciągu wieków“.

Najmniej niebezpiecznymi dla rozwoju idei polskiej na kresach są w przeświadczeniu mojem, narody z wyrobioną, wysoką kulturą, kultura bowiem oznacza przewagę pierwiastów ładu nad pierwiastkami niszczącemi. Więc na Zachodzie powinniśmy się starać przyciągnąć Niemców, jaknajdalej na spotkanie im idąc; tu, na Wschodzie moglibyśmy bez obawy dla siebie okazywać życzliwość żywiołowi rosyjskiemu, o ile Rosjanie ci są tubylcami, albo też wygnańcami szukającymi schronienia przed terrorem bolszewickim.

Daleko trudniejszą jest sprawa żydowska. Wstrętu rasowego do żydów nie czuję w sobie. Przeciwnie, patrzę na nich oczami Mickiewicza i Orzeszkowej. Lubię ich starców mądrych, wyrozumiałych, pogodnych, z twarzami przenoszącemi gdzieś nad brzegi Jordanu w czasy patrjarchów — i w poglądzie na ten naród z kulturą tak starą i szanowną kierowałbym się rzetelną sympatją, gdyby nie to, że z jednej strony tradycja mesjanicznej nadziei panowania nad światem, która im weszła w krew, z drugiej zaś — pamięć o poniżeniu, w jakiem ich w ciągu stuleci trzymano, postawiły ich na przeciwległym do nas biegunie. Rozprzestrzenieni po całym świecie, a solidarni ze sobą, stanowią oni w każdem państwie, w każdym narodzie wskutek warunków, które historja stworzyła, czynnik popierający wszelkie prądy destrukcyjne. Nie pierwszy raz to wypowiadam; myśl tę rozwinąłem niegdyś w studjach moich o mesjanizmie*), a żaden z krytyków żydowskich nie zarzucił mi antysemickich dążności, jeden zaś z nich zamierzał ową pracę moją przełożyć na język angielski. Rewolucja leży w interesie żydów; oczywiście nie każdy żyd jest rewolucjonistą, jak nie każdy Niemiec jest protestantem, ale rewolucjonizm w swojej krańcowej bolszewickiej postaci jest takim samym tworem judaizmu, jak reformacja w w. XVI była tworem ducha germańskiego. Dzięki rewolucji żydzi zdobyli Rosję, są jej *panami* — i w upojeniu zwycięstwem snują daleko sięgające imperjalistyczne plany. Wszak Węgry mieli już w ręku, Bawarję — też. Polska stoi im na drodze, stąd wśród rewolucjonistów żydowskich nienawiść do Polski, nienawiść połączona z pogardą, jako dla rasy niedołężnej, duchowo upośledzonej. Wyczu-

wamy to w tonie prasy żydowskiej, więnej jeszcze w rozmowach z nimi, w bezpośrednich, nieopanowanych, nieraz nawet niezupełnie uświadomionych wylewach i wynurzeniach. Co mamy począć? Kwestja żydowska ze względu na ich siłę liczebną, na ich zwartość i niepospolite zdolności umysłowe jest kwestją dla nas tragiczną. Państwo nasze dźwiga na sobie ciężar, jakiego żadne inne państwo nie ma. Wobec tego antysemityzm, mijając jego rozkładowe pod względem moralnym działanie, byłby dla nas zbytkiem, na który nie można sobie pozwolić. Stoimy bezradni. Zbliżenie się do jednej z grup żydowskich, mianowicie do ortodoksów, z którymi niezawodnie łatwiej moglibyśmy się dogadać, niż z postępowcami, nie byłoby rozwiązaniem kwestji, gdyż jednym i drugim, w razie jakichś najazdów w przyszłości rosyjsko-żydowskich uczucie solidarności rasowej kazałoby stanąć po stronie najeźdźców. Słyszę głosy, że bieg rzeczy zmierza ku absolutnemu wyodrębnieniu żydów przez nadanie im t. z. autonomji kulturalnej. Może. Ale miałoby to tę złą stronę, że uczyniłoby podwójnie nam obcymi tych żydów w Królestwie i w Galicji, którzy się już z nami, z językiem naszym i kulturą oswoili. Tymczasem jedno jest pewne, że nie powinniśmy rozogniać wśród nich tej nienawiści, jaka już jest, ani pielęgnować w sobie tych uczuć antysemickich, które się krzewić w nas poczęły od czasów przymusowej emigracji litwaków z Rosji do Królestwa i ich rusyfikatorskiej tam działalności.

Litwini i Białorusini. Pierwsi są nieliczni (ćwierć miljona), ale stanowią grupę, której język nadaje znamię wybitnej odrębności narodowej. Nie da się to powiedzieć o Białorusinach i to utrudnia kwestję białoruską. Używając narzecza pośredniego między językiem polskim a rosyjskim, byli oni do ostatnich czasów materjałem etnograficznym, z którego stosownie do okoliczności urabiali się albo Polacy, albo Rosjanie. Ale znalazło się kilka czy kilkanaście jednostek, które zapragnęły z surowego materjału wytworzyć osobną narodowość białoruską. Tak w wieku XIX powstawały rozmaite narody — i dlatego myślę, że ruchu białoruskiego nie powstrzymamy. Nie przedstawiałby on szczególnego niebezpieczeństwa, gdyby wodzowie jego kierowali się idealistycznemi pobudkami stworzenia literatury i kultury narodowej. Niestety, wiemy na podstawie dokładnych informacyj, że w przebraniu białoruskiem wkracza dziki bolszewizm rosyjski, zapalony żądzą zniszczenia polskości i wymierzający pierwsze swoje strzały ku tym biołorusinom, którzy ugodowo są względem Polski usposobieni (grupa p. Aleksiuka). Słyszeliśmy o młodych działaczach białoruskich, którzy przerażeni owym podszywającym się pod białoruskość bolszewizmem, zwątpili o żywotności swojego plemienia i przerzucili się do obozu polskiego...

Dążenia mniejszości narodowych jak wszędzie, tak też i u nas, skupiają się przedewszystkiem w kierunku oświatowo-kulturalnym. W tym zakresie nie powinniśmy im stawiać przeszkód. Dopomagajmy im w zakładaniu szkół, gdzie ludność tego żąda, ale pod warunkiem, ażeby nie kasowano tam szkół polskich. Nie trzeba też utrudniać dostępu do Uniwersytetów wychowańcom gimnazjów rosyjskich, żydowskich, litewskich, białoruskich. Ci bowiem, widząc, jak trudnem jest t. z. uzwyczajnienie w Wilnie i zapewne w innych Uniwersytetach, rzucają po roku wolnego słuchania Wilno i udają się do uniwersytetów zagranicznych — żydzi do Niemiec, białorusini do Pragi, gdzie mają zapewnione stypendjum—i wrócą stamtąd zaciętymi wrogami polskości. Czyż nie lepiej, ażeby się powoli przyzwyczajali tutaj do języka naszego, do literatury i umysłowości.

W warunkach dzisiejszych nie możemy marzyć o tem, ażeby Polska stała się takąż samą siłą atrakcyjną dla obcych, jaką była w w. XV, ale niech to nam świeci z wysokości, jako ideał. Bądźmy dla wszelkich mniejszości życzliwymi gospodarzami. Wyraz *gospodarz* podkreślam, chcąc przez to powiedzieć, że gospodarka polska, że Rząd polski powinien być stanowczym, konsekwentnym, sprężystym i *sprawiedliwym*. Więcej się to przyczyni do pozyskania mniejszości, zwłaszcza w ich niższych warstwach, niż nawet daleko idące ustępstwa w zakresie kultury.

W zakończeniu bardzo wyraźnie to zaznaczyć muszę, że w imię rozwoju idei polskiej na kresach rząd powinien opieką swoją otoczyć ten żywioł ziemiański, który w ciągu wieków był ostoją polskości w tym kraju. Tymczasem, działo się i dzieje wręcz przeciwnie. W rządzie były zwykle górą stronnictwa lewicowe, którym chodziło o stworzenie jakiejś chłopsko-robotniczej, pół bolszewickiej Polski, stanowiącej złagodzoną nieco kopję republiki sowieckiej. Prawica zaś sejmowa była i jest prawicą tylko z przypadku, stąd, że usiłowała zepchnąć tego, który na czele państwa stojąc, nie z nią, lecz z jej przeciwnikami był nicią wspólnej rewolucyjnej przeszłości związany. I nie daje ona żadnej rękojmi, że w razie dojścia do władzy, trzymałaby się innej w stosunku do ziemiaństwa polityki. Jej sojusz z partją Witosa, któryby jej zapewnił udział w rządach, polegałby, według wszelkiego prawdopodobieństwa, na podziale władzy takim, że jej dostałby się wpływ przemożny na politykę zagraniczną, Witosowcom zaś danoby możność i środki do zniesienia większej własności ziemskiej, zaczynając tam, gdzie to jest najłatwiejsze, t.j. na Kresach Wschodnich. I dziś zaciekle zwalczając premjera Sikorskiego, prawica stawia go w tem niemożliwem położeniu, że w dążeniu do naprawy reformy rolnej musi on szukać oparcia w zmyśle państwowym lewicy, dla której wszelka w rzeczach tych naprawa jest niepożądaną.

Rosja Carska upatrywała w polskości jedno z najgroźniejszych dla państwa niebezpieczeństw, synonimem zaś polskości była szlachta. Wiec postanowiono po roku 63 ją zniszczyć, nie odważył się jednak sam straszny Murawjew w urzeczywistnianiu myśli tej pójść aż do końca, obawiał się naruszyć podstawy, na których państwo stało. Następcy jego szli aż do Stołypina w tym samym kierunku, z energją większą lub mniejszą.

Dziś dzieło ich objął w spuściźnie po nich rząd polski, a kieruje się, o ile sądzić można, fikcją, że na miejscu zniszczonego ziemiaństwa stworzy z żywiołów miejscowych i osadniczych jakąś czerwoną Polskę, którą utrzyma w polskości z pomocą szkoły, urzędów, sądów. Dziwić się będą

potomkowie nasi, że mogła fantazja podobna powstać w mózgach polskich. Wszak owa czerwona Polska byłaby marnością, drobiazgiem, którzy nie dość tego, że nie ostałby się wobec t.z. mniejszości narodowych, ale służyłby im za narzędzie do rozbijania państwa polskiego i do torowania drogi ofenzywom Rosji Sowieckiej.

* * *

Będąc zdecydowanym przeciwnikiem nacjonalizmu i nacjonalistycznej polityki, która niczem innem nie jest, jak odmienną formą tegoż samego nihilizmu moralnego, który w bolszewictwie swoje najjaskrawsze odbicie znalazł, pragnąłbym szerokiego uwzględnienia żądań mniejszości narodowych, ale pod warunkiem, że Sejm, że Rząd zrozumieć zechcą, iż zarządzenia skierowane ku zniszczeniu większej własności ziemskiej są zarazem ciosem spadającym na polskość kraju tego, jedyną bowiem wobec pierwiastków niepolskich silną, bo wrośniętą w tę ziemię, a przepojoną tradycjami kultury polskiej ostoją polskości jest żywioł ziemiański w najszerszem tego wyrazu znaczeniu, t.j. ze wszystkiem, a z nim jest związane pochodzeniem, wychowaniem, przywiązaniem do przeszłości, miłością ojczyzny.

Kończę z uczuciem upokorzenia nietylko wobec panów, ale i wobec siebie: nie umiałem w tym krótkim wykładzie dać programu ujętego w ścisłe wyrazy. Dałem tylko materjał do rozmyślań, do dyskusji nad moralnym upadkiem Europy, w którym jednym z czynników rozkładowych jest rozpasany nacjonalizm — nad grozą bliskich a strasznych tego następsw, nad katastrofalnym stanem ludzkości, nad ogromem zadań stojących przed tymi z pośród nas, którzyby chcieli wraz z wieszczem naszym mieć moralne prawo powiedzenia sobie i narodowi: „bądźmy strojem w rozstroju!

I pod wezwaniem jego idźmy do walki z barbarzyństwem, barbarzyństwem nowoczesnem w imię wielkich ideałów Przedświtu, z wielkiej uniwersalistycznej idei zrodzonych, który wyznawały czasy Tomasza z Akwinu i Dantego, którą wskrzesza dziś Förster, którą poleca Pius XI, słusznie wskazując, że jedynym wzorem dla ligi narodów może być tylko owa średniowieczna *communitas populorum christianorum*, gdy pomimo wielokrotnych naruszań prawa chrześcijańskiego w stosunkach narodów, świętość tego prawa powszechnie czczoną była (*in qua etsi re saepius omnium violabatur jus, ipsius tamen juris sanctitas manebat in causa vigens*).

Marjan Zdziechowski.

Ustawowe ograniczenia na wszechnicach.

(Numerus clausus).

Pod wpływem powojennych nastrojów i radykalnej agitacji antysemitów postanowiły partje nacjonalistyczne skłonić rząd i sejm do zmiany ustawy o szkołach akademickich w kierunku ograniczenia liczby studentów zwłaszcza żydowskich według dawnego wzoru rosyjskiego.

Odnośny artykuł ustawy postanawia obecnie: „Rada wydziału ma prawo ograniczania liczby przyjmowanych studentów za zgodą ministerstwa oświecenia".

Z tego widać, że Rady wydziałowe mogą ograniczać liczbę studentów i właściwie nie potrzebują nieproszonej opieki t.zw. polityków. Z przepisu o ograniczeniu liczby studentów skorzystało już przed kilku laty wiele wydziałów, nie robiąc oczywiście, zgodnie z konstytucją i sumieniem, ustawowych różnic między kandydatami na podstawie ich przynależności narodowej lub wyznaniowej.

Przeciwnie, starano sią wtedy przy doborze kandydatów sprawiedliwie uwzględnić szereg ważnych warunków i danych, jak np.: wiek tych kandydatów, którzy nie z własnej winy stracili na wojnie kilka lat życia, ich zasługi około obrony państwa, praktykę nabytą już w obranym kierunku zawodowym, stopnie uzyskane przy egzaminie dojrzałości a wreszcie dowody wystarczającego uzdolnienia do zawodu, stwierdzone przy nietrudnym zresztą egzaminie kwalifikacyjnym.

Po opracowaniu listy kandydatów przez referenta i opatrzeniu jej w liczby punktów, należnych każdemu z kandydatów, uchwalała Rada wydziałowa przyjęcie lub nieprzyjęcie zgłoszonych kandydatów. Kwestję narodowości lub wyznań nie należały do podanego szeregu warunków, chociaż niewątpliwie wywierać mogły swój wpływ pośrednio przez nie dające się usunąć nastroje ludzkie.

Główną podstawą selekcji był jednak i pozostać winien egzamin próbny czy kwalifikacyjny, mający tę wielką zaletę, że zwraca zaraz uwagę kandydatów na pewne wady zmysłowe lub umysłowe, których sami zauważyć nie mogli, co niejednego uchroni od niebacznego poświęcenia się nieodpowiedniemu dla niego kierunkowi zawodowemu.

Ministerstwo oświaty uznało tego rodzaju postępowanie przy bolesnej dla niejednego operacji dobierania tylko ograniczonej liczby kandydatów za zgodne z ogólnemi zasadami porządku prawnego i moralnego i nie czyniło radom trudności w stosowaniu odnośnego artykułu ustawy.

Nie myślano wtedy o wprowadzeniu specjalnych ograniczeń, zwróconych przeciw mniejszościom narodowym lub wyznaniowym, być może dlatego, że wielu z profesorów odczuwało jeszcze żywo poczucie krzywdy wyrządzonej niewinnemu człowiekowi za przypadkowe należenie do tego lub owego wyznania lub do niesympatycznej władzom narodowosci przez władze zaborcze, zwłaszcza carskie, które wydały znane i osławione przepisy o ochronie istinno-russkich obywateli przed „innowierami i innorodcami".

Po kilku latach sprawa przybrała jednak inny obrót, gdyż w międzyczasie wszelkich środków używająca agitacja zauważyła silny napływ młodzieży żydowskiego wyznania lub nawet nowej narodowości do kilku zakładów wyższych, znanych oczywiście z pewnego liberalizmu — bo do innych szkół, mających markę antysemicką, młodzież ta nie wstępowała—i po-

stanowiła zaopiekować się owemi zakładami, aby je uchronić „od skażenia duchem semickim“.

Różne istnieją sposoby wykluczenia niewygodnej komuś mniejszości, gdy się posiada większość i władzę, ale najwygodniejszem narzędziem do takich celów jest, jak to wykazali Prusacy i inni, *ustawa wyjątkowa*.

Wprawdzie wprowadzona już ustawa o szkołach akademickich w Polsce owiana jest niezaprzeczenie wzniosłym duchem naukowości, kultury i ludzkości, a szkołom nadaje obszerny i cenny samorząd, ale polityka ma przecież także swoje prawa i pożądania, a gdyby jej nie podporządkowywano wszystkiego, co dobre i czyste na świecie, to chybaby z torbami pójść musiała.

Dlatego to nie pomyślano o usunięciu z ustawy kilku grubszych pomyłek i wadliwości, ale postawiono wniosek poselski o zmianę artykułu 86 przez wprowadzenie procentowego ograniczenia dla t. zw. mniejszości. Byłby tam wprawdzie kłopot z konstytucją i zasadą równouprawnienia, ale na to znajdzie się interpretacja, że rownouprawnienie polega właściwie na tem, aby jednostki należące do mniejszości nie miały takich praw, jak inni.

Pierwotny wniosek antysemitów uległ w komisji sejmowej znacznemu rozwodnieniu, bo mówi tylko o „sprawiedliwem“ przestrzeganiu stosunku liczebnego, właściwego mniejszościom narodowym.

Wniosek ten poddano obecnie dopiero rozważeniu rad wydziałowych, których nawiasem mówiąc mamy już w Polsce 35.

Koła profesorskie powinny tedy rzecz rozważyć gruntownie, tak pod względem zgodności wniosku z zasadami konstytucji i etyki, jak pod względem naukowym, wychowawczym, narodowym i państwowym.

Pod względem prawnym powiedzieć można, że dotychczasowa treść artykułu 86 daje radom wydziałowym daleko posunięte prawo samorządu, daje o wiele więcej uprawnień, niż nowy wniosek poselski, nie wprowadzając zarazem do szkół wyższych zarazka nienawiści i niesprawiedliwości. Artykuł ten nie przewiduje wprawdzie urzędowego, albo nawet ustawowego ograniczenia całych grup etnicznych lub wyznaniowych, ale to jest właśnie zgodne z duchem konstytucji i z wzniosłą tradycją zakładów akademickich, które powinny być siedzibą wolnej i niezawisłej myśli twórczej, a nie narzędziem do zwalczania rozwoju i kultury jakiejkolwiek grupy naszej ludności.

Ze stanowiska etyki tak narodowej, jak ludzkiej potępić trzeba niesprawiedliwe stosowanie przemocy państwowej i pamiętać o tem, że najgorszą postacią ucisku jest gwałt *krzywdzącej ustawy*.

Ograniczenie liczby studentów jest tylko wtedy dopuszczalne, gdy stanie się koniecznem z powodu braku miejsca i środków naukowych a opartem będzie, przynajmniej urzędowo, na doborze kandydatów po bezstronnem zbadaniu ich zdatności do obranego przez nich zawodu, nie zaś na sympatji i protekcji w połączeniu z wykluczeniem z góry ludzi, różniących się od większości tylko wyznaniem lub pochodzeniem.

Etyka narodowa winna się też kierować pouczającym przykładem, jaki nam dała historja Niemiec, gdzie bezwzględne postępowanie tamtejszych szowinistów wobec mniejszości narodowych i dręczenie ich ustawami wyjątkowemi obudziło w całym świecie takie oburzenie i zaniepokojenie, że potężne to państwo zostało odcięte od reszty świata i wreszcie doprowadzone do upadku.

Polska odrodzona na zasadach sprawiedliwości wobec narodów, jako ważny czynnik prawdziwie europejskiej kultury i lepszej przyszłości tej części świata, nie może iść tak niebezpieczną i fałszywą drogą, nie może dopuścić do tego, aby i u nas ustawa stała się narzędziem krzywdy i ucisku.

Etycznie więc i zasadniczo niedopuszczalnem byłoby nadanie ustawie szkolnej cechy ustawy wyjątkowej, zwróconej przeciw młodzieży żydowskiej. niepotrzebnem zaś byłoby dodanie zwrotu „o sprawiedliwem przestrzeganiu stosunku liczebnego... itd.“, gdyż najlepszem zabezpieczeniem sprawiedliwego traktowania mniejszości narodowych jest to, że w obecnej ustawie niema wogóle mowy o mniejszościach.

Z naukowych i wychowawczych względów uznać można dotychczasową stylizację artykułu 86 za odpowiednią celowi i wystarczającą, daje bowiem powołanej do tego władzy akademickiej prawo ograniczenia liczby studentów w rozmiarach uzasadnionych istotną potrzebą.

Sztuczne zmniejszenie liczby studentów mogłoby wprawdzie wpłynąć niekorzystnie na postęp pracy naukowej w przyszłości, jeżeliby przypadkowo nie dopuszczono do studjów jednostek wybitnie uzdolnionych lub nawet genjalnych. Niebezpieczeństwo to można jednak w ten sposób złagodzić, że się przy stosowaniu ograniczeń opierać będzie na wynikach egzaminów lub badań psychotechnicznych, nie zaś na względach narodowościowych lub wyznaniowych. Państwo nie powinno odtrącać od siebie ludzi wybitnie zdolnych i cennych za to tylko, że się przy wpisie otwarcie przyznali do innej narodowości lub do wyznania właściwego tej lub owej grupie etnicznej.

Deklaracje tego rodzaju mają zresztą przeważnie wartość czysto teoretyczną i statystyczną i bynajmniej nie przeszkadzają użytecznej działalności danej jednostki dla dobra państwa i społeczeństwa.

Najlepiej byłoby niezawodnie, gdyby szkoły nasze wprowadziły u siebie system, jaki przed wojną obowiązywał w zakładach kilku państw zachodnich, na tem polegający, że się od kandydatów żądało tylko świadectw szkolnych i dowodów przynależności państwowej, nie wymagało się zaś wcale deklaracji co do narodowości i wyznania.

Zważywszy jeszcze, że wszyscy prawie obywatele są o tem przekonani, że się nie powinno wprowadzać zatargów politycznych i wyznaniowych, aniteż klasowych do świątyń wie-

dzy, a wielu światłych i samodzielnie myślących czytelników zgodzi się z poprzedniemi wywodami, oczekuję odrzucenia przez Sejm wniosku, ograniczającego dotychczasowe prawa władz akademickich w sposób niezgodny z duchem konstytucji, sprzeczny z wielką tradycją Polski, która słynęła z ludzkości i tolerancji a nielicujący z powagą i godnością szkół akademickich.

Lwów. **Edwin Hauswald.**

Siły finansowe Polski a dążenie do równowagi budżetowej.

Niewiara w samowystarczalne siły finansowe Polski w dziedzinie reformy skarbowo-walutowej prowadzi do wniosku, iż bez pomocy zagranicznych kapitałów sanacja finansów państwowych rozbije się o nieprzezwyciężone trudności. Pozostawiając na boku kwestję trudności, które nastręcza właśnie przyciągnięcie tych zewnętrznych kapitałów, przyjrzyjmy się nieco dokładniej owemu zagadnieniu finansowej niemocy Polski. Zniszczenie wojenne oraz skutki kilkoletniej rujnującej gospodarki inflacyjnej wycieńczyły Polskę i mimo widomych objawów postępu ekonomicznego wtrąciły ją w stan zubożenia i anemji finansowej. W czem jednak objawia się dziś ta niemoc finansowa i jakie zjawiska pozwalają nam stwierdzić, iż Polsce rzeczywiście brak środków, by własnym wysiłkiem zrównoważyć budżet i umożliwić wprowadzenie w życie nowej, pełnowartościowej waluty. Gdybyśmy siły finansowe Polski ocenić mieli li tylko na podstawie naszych *oszczędności*, to zaiste wskutek katastrofalnego omal zaniku tych oszczędności w całej grozie okazałoby się nam zubożenie społeczeństwa. Według wywodów ministra skarbu p. Grabskiego, wygłoszonych w toku exposé sejmowego dnia 3 marca b. r., przed wojną w samych tylko bankach mieliśmy oszczędności, licząc na franki szwajcarskie (złote) 1 miljard 772 miljonów, a wogóle, t j. także w innych formach, było złożone zapewne około trzech miljardów. Dziś w bankach jest 30 miljonów, a jeżeli do tego dodamy to, co się znajduje w P. K. O. w drobnych spółkach i kooperatywach będzie 50 miljonów. Wymowa cyfr tych jest rzeczywiście fatalna; w istocie rzeczy skupienie oszczędności przed wojną było znacznie większe i śmiało przyjąć można cyfrę pięciu miljardów, lubo prof. Głąbiński twierdzi nawet, iż było ich osiem. Nie należy jednak zbyt szematycznie ujmować zagadnienia oszczędności i uwzględniać li tylko lokaty bankowe a ignorować zupełnie ilość kapitałów, które uwięzione są w akcjach i — pomijając waluty zagraniczne — w papierach wartościowych i pożyczkach państwowych. Jeśli w najdokładniejszy sposób zestawilibyśmy ilość kapitałów ulokowanych we wszystkich tych formach niebankowych, to wypadłaby cyfra pozornie znaczna może, mimo wszystko niewspółmiernie jednak mała w porównaniu z stanem oszczędności przedwojennych. Miejsce dawnych normalnych oszczędności zajęły dziś oszczędności patologiczne i spekulacyjne, rozkładowo działające na proces życia gospodarczego kraju i coraz bardziej pozbawiające go płynnych środków obrotowych. Bezustanne jednak kurczenie się wartości pieniądza siłą faktu musiało pchnąć społeczeństwo ku samorzutnym próbom ubezpieczenia się przed spadkiem waluty w postaci lokat walutowych i towarowych. Kurczenie się to w miarę inflacji dokonywało się w tempie gwałtownem i wystarczy przyjrzeć się cyfrom, by dopatrzeć się w niem również jednego z jaskrawych dowodów naszego progresywnego zubożenia. Tak np. wzrost banknotów w obiegu w porównaniu do ich złotej wartości w r. 1922 przedstawiał się w poniższy sposób:

	Obieg banknotów w r. 1922 (w/g bilansów P.K.K.P. — ostatni dzień miesiąca) Marki	Procentowy wzrost ilości banknotów	Wartość banknotów w obiegu w/g przeciętnego kursu dolara. Dolary	Procentowy spadek wartości banknotów w obiegu
I.	239.615.265 681	0,0%	78.562.385	0,0%
II	247.209.505.074	3,1%	68.271.059	13,0%
III.	250.665.463.747	4,6%	61.437.613	22,0%
IV.	261 553.764.085	12,9%	66.799.574	13,6%
V.	276.001.108.390	15,2%	69.364.440	11,7%
VI.	300 101.132 836	25,2%	71.114.036	9.4%
VII.	335.426.628.182	40,0%	59.897.612	23,7%
VIII.	409.266.101.515	70,8%	54.174.845	31 0%
IX.	417.850.940.564	74,3%	53.570.63[illegible]	32,3%
X.	579 972.769.425	142,0%	50.722.171	36,8%
XI.	619.149.692.392	158,4%	39.121.491	48,2%
XII.	793.437.498.844	231,5%	45.207.714	42,4%

Jeśli obieg banknotów wzrastać będzie w równie forsownem tempie w dalszym ciągu, to wartość emisji ulegnie jeszcze jaskrawszemu skurczeniu. W ten sposób kapitał obiegowy, którym jest stan naszej emisji, będzie topniał w progresji rosnącej, im bardziej jednak karleje wartość banknotów w obiegu, tem gwałtowniej wzrasta potrzeba wyrzucania na rynek pieniężny nowych ilości znaków obiegowych. Jest jednak faktem notorycznie już znanym, iż przy najdalej idącem zwiększeniu podatków i przeprowadzeniu nowej daniny w wysokości 600 miljonów złotych, jak to projektuje p. minister skarbu Grabski, nie będzie można wyrzec się dalszych emisji, gdyż poprostu dochody skarbowe nie wyrównają niedoborów. Oczekuje nas więc perspektywa dalszej inflacji, a tem samem widmo zubożenia zamiast oddalać się, jeszcze przemożniej przytłaczać będzie organizm naszego kraju. Najprostsze cyfrowe obliczenie wykazuje zaś, iż przy dzisiejszej ilości obiegowej marek, nietylko nie będzie mogło funkcjonować normalnie życie gospodarcze (coraz fatalniej tracące dziś oddech wskutek astmy pieniężnej i głodu gotówkowego) lecz absolutnie niemożliwem będzie ponadto zrealizowanie budżetu państwowego na r. bieżący. Zrealizowanie to jednak nawet przy zastosowaniu najryzykowniejszych oszczędności, narażających na szwank żywotne interesy państwowo-publicznej natury, nie da się uskutecznić przy pomocy podatków,

gdyż 1) ilość imitowanych pieniędzy nie wystarczy na pokrycie projektowanych danin publicznych, 2) wspomniana konieczność dalszych emisji jeszcze bardziej uszczupli wartość banknotów w obiegu, a tem samem zwiększy deficyt finansowy społeczeństwa. Jeśli też dziś z różnych stron przeciwko optymistycznemu planowi p. ministra skarbu Grabskiego, wierzącego w samowystarczalne siły Polski, podnoszone są zarzuty, w mniej lub bardziej uzasadniony sposób wykazujące, iż plan ten jest zbyt różowym w swych przewidywaniach, to zarzuty te wymagają bacznego uwzględnienia, gdyż idzie nietylko o projekt reformy skarbu, ale i także ujęcie tej reformy, aby ogół obywateli mógł wywiązać się ze swych świadczeń na rzecz skarbu. Jeśli zaś wyciągniemy odpowiednie konsekwencje z tych trzech faktów, t. j. 1) z faktu, iż społeczeństwo polskie wskutek gospodarki inflacyjnej w skali rosnącej ubożało i ubożeje z dnia na dzień, 2) że ilość środków obiegowych nie wystarczy na zrealizowanie budżetu ani na wypełnienie projektowanych świadczeń podatkowych, 3) że już dziś przewidywane wydatki, w jeszcze zaś wybitniejszym stopniu niedobory nie dające się dziś przewidzieć zniewolą skarb państwa do powiększenia dotychczasowej ilości banknotów, a więc do dalszego wzrostu emisji, to nie trudno o wniosek, że plan ten może zawieźć i nim skarb państwa dotrze do roku 1925, w którym osiągnięta zostanie przypuszczalna równowaga, zarówno aparat gospodarki państwowej jak i prywatnej stracić może do reszty dzisiejszą swą arcyniepewną pseudo-równowagę.

Czy jednakże Polska naprawdę jest tak wycieńczoną finansowo, jak wynikałoby to z barometru statystycznego, sygnalizującego katastrofalny zanik oszczędności i progresywne zmniejszenie się wartości walutowej emisjonowanych banknotów. W szerszej perspektywie ogarniając całokształt zjawisk, trudno o bezwzględne ukorzenie się przed majestatem pozornie beznadziejnych cyfr. Głód gotówkowy, który dziś w coraz dotkliwszy sposób paraliżuje bieg życia gospodarczego i tamuje względnie komplikuje normalny tok pracy wytwórczej i wymiany towarowej, jest poniekąd zjawiskiem paradoksalnem. Głód ten zwiększa się bowiem w miarę inflacji, rośnie on jednak dlatego, iż całkiem świadomie i tendencyjnie dokłada się wszelkich starań, by wzrost jego dokonywał się w tempie zawrotnem. Wszystko, co może, panicznie ucieka przed marką, szukając bezpiecznej lokaty w towarach, walutach, papierach dywideudowych etc.

Im bardziej wzrasta jednak napięcie głodu pieniężnego, tem troskliwiej ignoruje się jego postulaty; rezerwy pieniężne w błyskawicznem omal tempie znikają z horyzontu i wpychają się w postać towarów etc. Nic dziwnego, iż w tych warunkach gdy wszystko co żyje na gwałt wyzbywa się właśnie płynnych środków obrotowych i więzi je lub tezauruje w towarach, walutach etc., jęk o gotówkę jest trochę paradoksalną parodją, albowiem całe nasze życie gospodarcze gorączkowo stroni przecie od pieniądza, a więc tem samem własnym swym rozpędem i taktyką dąży świadomie do wyzbywania się go.

Oczywiście, iż w dobie ciągłego spadku wartości pieniądza ten masowy, omal bałwochwalczy pęd ku lokacie towarowej i walutowej jest zjawiskiem łatwo zrozumiałym, jednakże powinniśmy uwzględnić, iż równolegle z zanikaniem środków pieniężnych z obiegu, dokonywa się proces częściowej bodaj przemiany tych środków w realne wartości ekonomiczne, t. j. w towary lub w równie cenne walory walutowe, t. j. w dewizy zagraniczne etc. Jeśli nędzę i zubożenie kraju mierzymy na podstawie zaniku oszczędności pieniężnych i kurczenia się wartości banknotów w obiegu, to z drugiej strony dla ścisłości bilansu zmierzyć powinniśmy przyrost bogactwa, wyrażający się na postawie rozrostu lokat towarowych oraz tezauryzacji spekulatywnej. Nie powinniśmy również pominąć i przyrostu majątkowego dokonywującego się w drodze kapitalizacji produkcyjnej, a odzwierciadlającego się w powiększeniu inwentarza rzeczowego i w wzroście dorobku

---

LEW TOŁSTOJ.

OJCIEC SERGJUSZ.

VIII.

Kasatski przypomniał sobie, jak mu opowiadano, że mąż bił Paszeńkę, i Kasatski, patrząc na jej zhudą, wyschniętą szyję z nabrzmiałemi żyłami ca uchem i kosmykiem siwiejących włosów, widział teraz w wyobraźni, w jaki sposób to się odbywało.

— Potem zostałam sama z dwojgiem dzieci, bez żadnych środków do życia.

— Przecież mieliście majątek.

— Majątek sprzedaliśmy jeszcze przy Jasiu i wszystko.... przeżyliśmy. Trzeba było żyć, a ja inic ne umiałam, jak zresztą wszystkie panny. Lecz ja wyjątkowo złą i bezradną byłam. W ten sposób straciliśmy resztę. Uczyłam dzieci, i w ten sposób sama się trochę poduczyłam. A tu raptem Mitia zachorował; był już w czwartej klasie i Bóg zabrał go. Maniusia pokochała Janka — zięcia. I cóż, on jest dobry, lecz bardzo nieszczęśliwy, chory.

— Mamo — przerwała rozmowę córka — proszę wziąć Michasia, nie mogę się rozerwać.

Paraskowja Michajłówna drgnęła, powstała i szybko stąpając w swych wydeptanych trzewikach, wyszła i natychmiast wróciła z dwuletnim chłopczykiem na ręku, który przeginał się w tył, chwytając się rączkami za jej chusteczkę.

— Tak, na czem to przerwałam? Więc tak, miał on tu dobrą posadę, i naczelnika miłego, lecz Jaś nie mógł pracować i podał się do dymisji.

— Na co on choruje?

— Neurastenja, to straszna choroba. Radziliśmy się lekarzy, trzeba byłoby wyjechać, lecz niema za co, ale ciągle mam nadzieję, że i tak przejdzie. Specjalnych boleści nie odczuwa, ale...

— Łukierja! — dał się słyszeć jego głos zły i słaby. — Zawsze ją poślą gdzieś, gdy jest potrzebna. Mamo!

— Zaraz — znowu przerwała sobie Parasko-

wytwórczego. Trudno dziś o pozytywne cyfrowe ujęcie wartości ogólnego majątku społecznego Polski i wypośrodkowanie jego przeciętnej dochodowości. Jednak dla wyciągnięcia ostatecznych wniosków o nędzy lub bogactwie kraju nie wystarczają dane cyfrowe, ilustrujące stan oszczędności i wartość emisji pieniężnej. Pieniądz nie jest samoistną wartością, lecz funkcją życia gospodarczego i jego dorobku. Wiąże się on ściśle z kapitałem społecznym, gdy zaś ten kapitał pracuje wydatnie i przy pomocy pracy tworzy nowe wartości ekonomiczne, pieniądz staje się odzwierciadleniem tego dorobku i wykładnikiem jego rozrostu. — Przyrost jednakże dochodu społecznego w Polsce wskutek 1) fatalnego systemu skarbowego a 2) tem samem chronicznego rozprzężenia walutowego nie mógł się wyrazić w pieniądzu, lecz dokonywał się w postaci kapitalizacji rzeczowej.

Zniknęli też z horyzontu rentjerzy, zginął typ banków skupiających i rozdzielających oszczędności szerokich mas, rozwinęły się natomiast nader wybitnie wszelakie formy kapitalizacji omijającej pieniądz, lub wręcz spekulującej na dalszy jego spadek. Wichura inflacyjnej gospodarki zmiotła z powierzchni *pieniądz*, a kapitał społeczny wpędziła pod bezpieczniejszy dach rzeczowej inkorporacji. Na polu pieniężnem stwierdzić możemy też dziś przeraźliwą nędzę, ale mimo niezaprzeczonego zubożenia kraju, nie należy w przystępie pesymistycznego miserere zapominać o dobrze zaopatrzonych podziemiach rzeczowej kapitalizacji. Rynek towarowy krztusi się wskutek astmy pieniężnej, krztusi się jednak również wskutek nadmiaru gorliwie produkowanych i nierównie skwapliwie spiętrzonych towarów. Według danych cyfrowych „Centralnego Związku Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów", przytoczonych w memorjale złożonym Ministrowi Skarbu, wartość przedwojennej produkcji przemysłowej b. Królestwa Kongresowego, wynosiła około 1 miljarda złotych rubli, obecnie więc przy uruchomieniu przemysłu mniej więcej w 70% wynosić powinna ³/₄ mijarda. Ponieważ jednak ceny wewnętrzne utrzymują się na poziomie około 80% równi złotej, więc przy kursie rubla złotego = 20.000 Mkp. wartość rocznej produkcji samej Kongresówki wynosi dziś około 12 tryljonów mkp. Jeśli kierując się najdalej idącą oględnością, przyjmiemy, że produkcja Małopolski, Wielkopolski i Kresów nie licząc Górnego Śląska stanowi połowę powyższej wartości, t. j. 6 tryljonów, to okaże się, iż wartość rocznego dorobku samej li tylko przemysłowej pracy Polski (bez rolnictwa) wynosi 18 tryljonów mkp. Przyjmijmy nawet, iż w tej cyfrze ten sam towar figuruje raz jako surowiec lub półfabrykat, drugi zaś raz jako fabrykat gotowy czyli, że występuje w rachunku podwójnie, to przy najbardziej nawet powściągliwej redukcji cyfr z tego tytułu zgodzić się musimy na połowę tej wartości, t. j. 9 — 10 tryljonów marek. Ta bądź co bądź imponująca wartość naszej produkcji przemysłowej nabiera cech tembardziej wymownych, gdy przeciwstawimy jej wartość naszej emisji, która 31/XII—1922 wynosiła 793.437 milj. mkp. Kraj, który w zakresie samej li tylko produkcji przemysłowej potrafi się zdobyć na tak potężny dorobek brutto, nie może być poczytywany za nędzarza, chociażby przemawiały za tem takie pośrednie poszlaki, jak zanik oszczędności i gwałtowne oraz progresywne kurczenie się wartości emisji. Polska posiada nietylko nieprzebrane skarby w surowcach, posiada ona ponadto, jak świadczy o tem dorobek jej pracy wytwórczy, poważny kapitał rzeczowy, inflacja jednak zrządziła, iż rozrósł się on kosztem kapitału obrotowego, albowiem wykładnikiem tego ostatniego był systematycznie topniejący pieniądz. Austrja niemiecka, wstępując na drogę reformy skarbowej, zdobyła się na ustawę o przymusowej pożyczce (z.29/VI—922), która uwzględniając trudności gotówkowe, pozwala np. towarzystwom akcyjnym etc. zamiast gotówki oddawać państwu 7% akcji drogą powiększenia kapitałów akcyjnych o 8%. Ks. Lubecki zaś przeprowadzając historyczną reformę beznadziejnych zdawałoby się finansów

---

wja Michajłówna. — On nie jadł jeszcze obiadu. Nie może jeść razem z nami.

Wyszła, pokrzątała się gdzieś tam i wróciła, obcierając swe opalone, chude ręce.

— Tak oto i żyję. I ciągle skarżymy się, i wciąż jesteśmy niezadowoleni, a chwała Bogu, wnuczęta wszystkie zdrowe i ładne są, i żyć jakoś można. Ale co tam o tem mówić.

— A z czego wy żyjecie?

— A trochę ja zarabiam. Nudziła mnie kiedyś muzyka — a teraz mi się ona przydała.

Trzymała swą małą rękę na komodzie, przy której siedziała, i jakgdyby grając wprawki, przebierała chudemi palcami.

— Cóż tobie płacą za lekcje?

— Płacą rubla, i pięćdziesiąt kopiejek, są i po trzydzieści. Wszyscy oni są tacy dobrzy dla mnie.

— I cóż, robią postępy? — ledwie uśmiechając się oczyma, zapytał Kasatski.

Paraskowja Michajłówna z początku pytania tego nie wzięła poważnie i ze zdziwieniem spojrzała mu w oczy.

— Owszem, robią i postępy. Mam jedną miłą dziewczynkę, córkę rzeźnika. Dobra, miła dziewczynka. Ot, gdybym była porządną kobietą, to oczywiście zawdzięczając stosunkom mego ojca, mogłabym znaleźć posadę zięciowi. A tymczasem nic nie umiałam i dzięki temu doprowadziłam ich wszystkich do takiego stanu.

— Tak, tak — mówił Kasatski schylając głowę. — No, a jak ty, Paszeńko w obrzędach religijnych bierzesz udział? — zapytał.

— Ach, lepiej nie mówić. Już tak źle jest, tak opuściłam się. Z dziećmi odprawiam rekolekcje i w cerkwi bywam, a potem całemi miesiącami nie chodzę. Dzieci posyłam za to.

— A dlaczego sama nie bywasz?

— Prawdę powiedziawszy... — poczerwieniała, — taką oberwaną wstyd iść przed córką i wnuczętami, a nowego nic niema. A zresztą poprotu lenię się.

— No, a w domu modlisz się?

Księstwa Kongresowego, pragnął uwzględnić trudne położenie ówczesnego rolnictwa i wkraczał na hypotekę obywateli; w ten sposób zabezpieczył on skarb nawet przed utratą pozornie przedawnionych, gdyż w przepisanym czasie nie ściągniętych podatków. Dziś sytuacja finansowa Polski przedstawia się w ten sposób, iż wskutek inflacji *skurczył* się katastrofalnie *kapitał obrotowy*, mimo jednak niezaprzeczonego zubożenia kraju nie brak *potężnej rezerwy kapitału nieruchomego*.

Ten brak pieniądza i płynnego kapitału obiegowego utrudnia jednak dziś w groźny sposób proces reformy skarbowej i dlatego też nie tyle niemoc finansowa Polski, ile nieruchomy charakter naszej kapitalizacji coraz bardziej uwypukla konieczność przyciągnięcia dla spieszniejszego przywrócenia równowagi — nurtu ruchomych kapitałów zagranicznych. — Kapitały krajowe zasilone dowływem tych kapitałów zagranicznych powinny w niedalekiej przyszłości stać się podstawą Banku emisyjnego; gdy bank ten zastąpi zdeprecjonowaną markę nowym pieniądzem realnym, martwy nasz kapitał rezerwowy pocznie stopniowo tająć i przemieniać się w kapitał ruchomy. W ten sposób rozpocznie się powrót do równowagi nietylko w zakresie budżetu państwowego, ale i w dziedzinie całej ekonomiki społecznej.

Dr. H. Sand.

ŚLEPA WALKA.

II.

Klasy posiadające środki produkcji broniąc, się przeciw wywłaszczeniowym tendencjom socjalizmu i chaosowi klasowej walki, która jest jedynym środkiem walki o socjalizm, wysuwają wspólność interesu narodowego, wysuwają solidarność narodową klas, twierdząc, że ta solidarność jest dostatecznym i wystarczającym bodźcem do należytego opanowywania egoizmów. Lecz świadomość narodowa jest tu zwykle rozumianą bądź jako odbicie w psychice wspólnego interesu materjalnego, bądź znów dążności narodowe pojmowane bywają w kategorjach czysto biologicznych (że tak jest ona zwykle rozumianą, wskazywałem na łamach Przeglądu Narodowego w artykule p. t. „O podstawę narodowego programu“ *), z powodu książki Zygm. Wasilewskiego p. t. „Katastrofy cywilizacji“) i tego zarzutu z tej strony nie odparto.

Jednak biologiczne dążności z natury rzeczy są mało przenikalnemi dla świadomości myslowej i nie mogą stwarzać sił moralnych koniecznych dla opanowania egoistycznych dążności. Z drugiej strony materjalny interes narodu, pojmowany jako konglomerat materjalnych interesów różnych warstw i klas, z trudnością daje się wykoncypować z powodu, że interesy te są w dużej mierze rozbieżnemi. To sprawia, że argumenty solidarności narodowej nie trafiają do przekonań lewicy. Wydają się dla niej sztucznemi etykietami te hasła wysuwane przeciwko walce klas, gdy nie korrygują one w niczem powszechnie wyznawanej doktryny gospodarczego egoizmu. I nie można się nie zgodzić, że na terenie walk o korzyści materjalne — świadomość narodowa jest dość zamgloną.

Jedna doktryna broni wolności egoizmu ludzkiego, który zmierza do wyzysku ekonomicznego słabszych, druga przeciwdziałając egoizmowi chce człowieka upodobnić maszynie. Przedsiębiorczości mającej cele wyłącznie egoistyczne socjalizm przeciwstawia pojęcie pracy rozumianej mechanistycznie (praca mierzona czasem), godzącej się z przymusem. Drogą rewolucji socjalnej, bądź drogą powolnego wywłaszczeniowego socjalizowania że tak powiem od zewnątrz ekonomicznych stosunków — socjalizm chce wyzwolić te stosunki od egoizmu przedsiębiorczości indywidualnej.

---

*) Pod auspicjami takich ideologji walki trwają i pogrążają gospodarstwo narodowe w coraz to większy chaos. Gdybyśmy chociaż wierzyli, że przeciwstawiające się od długiego czasu doktryny mogą dojść do uzgodnienia lub, że zwycięstwo ostateczne jednej z nich zapewni pożądane i oczekiwane warunki rozwoju społeczeństwu.

— Modlę się. Ale cóż to za modlitwa, taka machinalna. Wiem, że to nie tak trzeba, lecz nie mam prawdziwego uczucia; zeznaję tylko całą swą szpetotę...

— O, o, tak, tak, — jakgdyby potakując, przytwierdzał Kasatski.

— Zaraz, zaraz — odpowiedziała na wołanie zięcia i poprawiwszy chusteczkę na głowie, wyszła z pokoju.

Tym razem długo nie powracała. Kiedy wróciła, Kasatski siedział w tej samej pozycji, oparłszy się łokciami o kolana, ze spuszczoną głową. Ale plecak miał już włożony na ramiona.

Gdy weszła, z blaszaną bez klosza lampką, podniół na nią swoje przepiękne, zmęczone oczy i głęboko — głęboko westchnął.

— Nie powiedziałam im, kim jesteś — zaczęła nieśmiało—jedynie powiedziałam, że pątnik z lepszej sfery, i że znajomy. Chodźmy do jadalnego — na herbatę.

— Nie.

— Więc tu ci przyniosę.

— Nie, nic nie trzeba. Niech cię Bóg zbaw Paszeńko. Pójdę już. Jeżeli żałujesz mnie, nie mów nikomu, żeś mnie widziała. Na Boga żywego, zaklinam cię: nie mów nikomu. Dziękuję ci. Jabym ci do nóg padł—lecz wiem, że to cię zmiesza. Dziękuję, przebacz w imię Chrystusa.

— Pobłogosław.

— Bóg pobłogosławi. Przebacz w imię Chrstusa.

I chciał już iść, lecz ona nie puściła go i przyniosła chleba, obwarzanków i masła. Wziął to wszystko i wyszedł.

Ciemno już było, i nie oddalił się jeszcze na odległość dwuch domów, gdy znikł jej z oczu w ciemnościach, i poznała, że idzie, tylko po tem, że pies popa zaszczekał na niego.

„Więc oto, co znaczył mój sen. Paszeńka— jest właśnie taką, jakim powinienem byłem być i jakim nie byłem. Żyłem dla ludzi myśląc,

Że jednak, jak to wyżej wskazywaliśmy, podstawowe dążności charakteru ekonomicznego mogą uledz zmianie jedynie drogą oddziaływania wewnętrznego, socjalizm marksowski pożądanych rezultatów przynieść nie może. Zabicie wszelkiej twórczości i pogrążenie stosunków ekonomicznych w zupełny chaos zawsze, jak w Rosji, — będą skutkami eksperymentów socjalistycznych.

W podstawowych założeniach obydwu doktryn tkwi myśl, że cele ludzkiej działalności ekonomicznej oparte są jedynie na dążeniu do posiadania, do materjalnych zadowoleń i nie mogą być poddane dalszym i wyższym celom — gdyż są celami jedynemi i od innych niezależnemi. Okres materjalistycznego pozytywizmu, z którego wyrosły obydwie doktryny, nie chciał nic wiedzieć o celach działalności ludzkiej wogóle, a jednak od tych to celów wszak winien być uzależnionym poszczególny cel działalności ekonomicznej; ten ostatni stanowi jeden z przejawów życia, na które składa się hierachja celów.

Nie wskazując, w jakim stosunku do innych celów winny pozostawać zabiegi około dobrobytu materjalnego, doktryny pozbawione właściwych kierowniczych świateł filozofji zaplątały się w chaosie. Głosiły one wyzwolenie sił ekonomicznych, a te — nie kierowane niczem, nie ujmowane we właściwe łożysko — budzą walki, wzajemnie się wykluczają, stwarzają we współżyciu ludzi chaos, zwracają się przeciwko nam i nie działają w kierunku pożądanym i koniecznym dla rozwoju społeczeństwa.

Gdy w poszukiwaniu właściwych kierowniczych źródeł filozoficznych zwrócimy się do okresu przedpozytywistycznego, znajdziemy tam u twórcy najnowożytniejszego — matematycznego kierunku ekonomji społecznej — u zapomnianego Hoene Wrońskiego potężny system, który musi być przeczytanym przez każdego, kto chciałby na nowe tory pchnąć skołataną i wynędzniałą doktrynę społeczno-ekonomiczną.

Stawia on (uzgadniając ekonomję z całokształtem swego systematu filozofji absolutnej) problemat najwyższego celu społeczeństwa. Rozwiązując na drodze ścisłej myśli ten problemat, wskazuje jako cel — twórcze i na samorzutności i wolności oparte uzgodnienie ludzkich dążeń przyrodzonych z wyższem prawem Bożem, poznanie którego opiera na zgodzie myśli krytycznej z objawieniem.

Sprawdzianem wartości wielkiej filozofji Wrońskiego jest odkrycie przezeń prawa stworzenia. Prawo to ogólne dało mu możność w poszczególnych zastosowaniach dojść do zdumiewających odkryć, których wagę dziś ledwie można ocenić na gruncie najnowożytniejszych zdobyczy myśli.

W świetle tego najwyższego celu dobrobyt jest organizacją środków materjalnych umożliwiających jego urzeczywistnienie. Ekonomja zmierzająca do dostarczenia człowiekowi czasu i środków do oddania się swym prawdziwym przeznaczeniom — zyskuje wartość moralną. Dążenie do zaoszczędzenia sił zmierzających do całkowitego opanowania przyrody i dążność do zabezpieczenia zasobów koniecznych dla realizacji celow ekonomicznych — jest tu źródłem gromadzenia kapitału społecznego. Właściwy podział dóbr pomiędzy uczestnikami wytwórczości i twórczości warunkuje się tu także celami, którym służą poszczególne warstwy--w imię celu powszechnego. (Hoene Wroński — Odezwa do Narodów cywilizowanych. Warszawa, 1922 r.). Prawdziwa wolność ograniczona jedynie nakazami wewnętrznemi płynącemi ze świadomości celu wyższego winna być źródłem istotnem energji w wytwórczości i w twórczości.

Tylko na gruncie takiej wolności i tylko przez pogłębienie świadomości drogą oparcia jej o cele wyższe — może odbywać się konieczne opanowywanie egoizmów. Jedynie w świetle tych wyższych celów mogą być zrozumianemi i usprawiedliwionemi czasowo pewne nierówności w podziale bogactw. Tylko te cele mogą zapewnić istotną równość podziału. Droga takiego przeradzania stosunków jest być może powolną — choć nie tak powolną, jak to się wielu wydaje, gdyż

że żyję dla Boga, ona zaś żyje dla Boga, wyobrażając sobie, że żyje dla ludzi".

„Tak, jeden dobry uczynek, szklanka wody podana bez myśli o nagrodzie, jest cenniejszą dla ludzkości od moich morałów. Ale wszak było we mnie trochę szczerych chęci uczynienia coś dla Boga—zapytywał siebie a odpowiedź brzmiała:— „Tak, lecz wszystko to było zbrudzone, przesiąknięte pożądaniem ludzkiej chwały. Tak, niema Boga dla tego, kto, jak ja, żył dla sławy ludzkiej. Będę Go szukał".

Więc poszedł, jak szedł do Paszeńki, od wsi do wsi, mijając się w drodze z pątnikami i prosząc w imię Chrystusa o chleb i nocleg. Czasem wymyślała mu zła gospodyni, lub podchmielony chłop, lecz przeważnie karmiono go i pojono, zaopatrując nawet na drogę. Jego pańskie oblicze zjednywało mu niektórych. Inni, przeciwnie, jakgdyby cieszyli się z tego, że oto pan, a doszedł do takiej nędzy. Lecz jego łagodność pokonywała wszystko.

Często, znajdując w domu Ewangelję, czytał ją i ludzie słuchając zawsze i wszędzie rozczulali się i dziwili, jakby coś nowego i jednocześnie oddawna znanego im czytał.

Gdy udało mu się czasem usłużyć w czemś ludziom, radą lub znajomością pisma, albo wreszcie pogodzeniem kłócących się, nie wysłuchiwał nigdy wdzięczności, szybko oddalając się. I pomału Bóg weń wstępował.

Pewnego razu szedł on z dwiema staruszkami i żołnierzem. Pan z panią w bryczce zaprzężonej w kłusaka i mężczyzna oraz dama konno zatrzymali ich. Mąż pani jechał z córką wierzchem, a w bryczce siedziała pani widocznie z turystą-francuzem.

Zatrzymali ich po to, by pokazać francuzowi les pélerins, którzy, zgodnie z właściwym rosyjskiemu ludowi zabobonowi, zamiast pracować, włóczą się z miejsca na miejsce.

Mówili po francusku, sądząc, że nie są rozumiani.

— Demander leur — rzekł francuz — s'ils

świadomość dojrzewa do nowych ujęć i zrozumienia celowości wyższej życia. Dojrzała na gruncie przeżyć świadomość, nieraz już zmieniając światopogląd danego okresu kultury, wpływała na kształtowanie się stosunków tego okresu, przejścia od jednego okresu kultury do drugiego i dawniej, kiedy życie płynęło mniej wartkim prądem, nie były zbyt powolnemi. Tu nawet nie idzie o wychowanie nowych pokoleń lecz o dojrzenie pokolenia współczesnego. Dojrzenie będzie przyśpieszonem, gdy zrozumiemy, że ta droga jedynie może dokonać odrodzenia i odnowienia życia gospodarczego, nie rujnując dotychczasowych zdobyczy tego życia. Gdy zrozumiemy, że innej drogi niema, że tą iść musimy, szukać będziemy, jak wejść na nią z tych manowców, na których zabłąkaliśmy się.

Ku praktycznemu urzeczywistnieniu zasad wyłożonych w dynamicznym systemacie ekonomji Hoene Wrońskiego, zmierzają prace instytutu Ekonomji Humanistycznej w Poznaniu. Rozwinięcie praktyczne jakie, daje nam wydany przez ten Instytut „Nowy Manifest“ skreślony przez E. Nowickiego i W. Milewskiego), polega na wprowadzeniu do wszystkich dziedzin życia gospodarczego zwyczaju wypłacania tantjem.

System w tym względzie nie jest nowym, lecz nową w nim jest myśl, że część tych tantjem — pobieranych zarówno przez pracodawców, jak i pracobiorców, powinna wpływać automatycznie i bez uszczerbku dla kogokolwiek do wspólnej kasy, gdzie gromadzić się będzie jako kapitał społeczny. Część tego kapitału może być użytkowana i na potrzeby Państwa.

Węzeł solidarności pomiędzy pracodawcami i pracobiorcami, wytwarzający się nie fikcyjnie, ale najzupełniej realnie na gruncie wspólnego udziału w zyskach przedsiębiorstw—uwzględnianie zasług ryzyka i przedsiębiorczości właścicieli z jednej strony i amortyzacji sił i zdrowia pracowników z drugiej strony — skanalizowanie (przez utworzenie kapitału społecznego) koncentracyjnej dążności kapirału, — partycypowanie w kapitale społecznym przez pracowników i pracodawców — wszystko to stwarza warunki, w których solidarność kapitału i pracy coraz wyraźniej utrwalać się będzie.

Założenia tego systematu płyną z głębokich podłoży naszej ideologji narodowej — rysem zasadniczym której jest dążność do uchrześcijanienia stosunków społecznych. Zbyt długo już znajdowaliśmy s ę pod władzą błędnych doktryn, wyrosłych na gruncie obcego nam materjalistycznego ujmowania zjawisk społecznych. Doktryny te obniżały i chaotyzowały nasze stosunki społeczne. Czy nie pora, aby zbyt konserwatywne sfery prawicy i lewicy, trzymające się upadających doktryn, zwróciły się do naszej własnej twórczej myśli i naszych własnych systematów?

Ludwik Bujalski.

SŁOWO.

Słowo jest klamrą, która nam splata
niewidzialnego zagadkę świata
i dotykalne kształty przestrzeni,
tęcz blask i szarość polnych kamieni.

Słowo jest klamrą, co ciała ciemnie
i duszy promień spina tajemnie
i na nieznane życia poczęcie
swoje niebieskie kładzie pieczęcie.

Słowo, ptak boży, wolne polata
po nieobjętych otchłaniach świata,
śród zagrobowych błądzi pustkowi
mgławicom jutra srebrny puch łowi.

Zaś nieskończoność, widmo straszliwe,
na swoją wdzięczną bierze cięciwę
i odebrawszy światów posadzie,
jak dar zdobyczny u stóp nam kładzie.

Julia Dicksteinówna

---

sont bien sûrs de ce que leur pélerinage est agréable à Dieu.

Spytali. Staruszki odrzekły:

— Jak Bóg przyjmie. Nogami byliśmy, a sercem czy będziemy?

Spytali żołnierza. Odrzekł, że jest samotny— niema się gdzie podziać.

Spytali Kasatskiego, kim jest.

— Sługa Boży.

— Qu'est ce qu'il dit? Il ne repond pas.

— Il dit qu'il est un serviteur de Dieu.

— Cela doit être un fils de prêtre. Il a de la race. Avevez-vous de la petite monnaie?

U francuza znalazły się drobne i on dał wszystkim po dziesięć kopiejek.

Mais dites leur que ce n'est pas pour les cierges que je leur donne, mais pour qu'ils se règalent de the; herbata, herbata, — uśmiechając się — pour vous, mon vieux — rzekł on, ręką w rękawiczce klepiąc po plecach Kasatskiego,

— Zbaw Chryste — odrzekł Kasatski nie nakładając czapki i kłaniając się swą łysą głową.

I Kasatskiego wyjątkowo ucieszyło to spotkanie, gdyż pogardził on sądem ludzi i uczynił rzecz najbłahszą, najłatwiejszą — wziął pokornie dwadzieścia kopiejek i oddał je koledze, ślepemu żebrakowi. Im mniejsze znaczenie miała opinja ludzka, tem mocniej dawał się wyczuć Bóg.

Osiem miesięcy chodził tak Kasatski, na dziewiątym zatrzymano go w gubernjalnem mieście, w przytułku, gdzie nocował razem z pątnikami, i wobec braku pasportu wzięto do cyrkułu. Na pytania, gdzie jest jego dowód osobisty i kim jest, odpowiedział, że dowodu nie posiada, a jest sługą Bożym. Zaliczono go do włóczęgów, sądzono i zesłano na Sibir.

Na Sybirze zgłosił się do służby do bogatego chłopa, gdzie dotąd przebywa. Pracuje u gospodarza w ogrodzie, uczy dzieci i dogląda chorych.

Przełożył **Xawery Glinka.**

KONIEC.

NA MARGINESIE.

Z chwilą zatwierdzenia naszych granic przez Radę Ambasadorów, zamyka się wstępny rozdział dziejów nowej Polski. — Wypełniały go przedewszystkiem militarne i dyplomatyczne zabiegi o ustalenie granic. Było to umocowanie i zabezpieczanie ścian domostwa, w którem naród ma mieszkać. Sprawa komplikowała się przez to, że i w czasie wojny i w czasie pokoju akompanjamentem pracy były nieustanne spory o sam plan budowy. Toczyły się one i wewnątrz, i zewnątrz, wśród narodu polskiego i jego sojuszników — nie mówiąc już nawet o wrogach.

Jeśli chodzi o naród polski i jego wewnętrzne kłótnie, to warto w obecnej chwili stwierdzić — ku przestrodze następnych pokoleń, że sprzeczano się najwidoczniej bez powodu, jak zwykle, że o wybuchu i natężeniu sporów decydowały raczaj skłonności i temperamenty, niż jakieś istotne różnice. — Nie o to chodziło, czego chcemy, lecz co możemy osiągnąć. Dziś — po fakcie dokonanym—ujawnia się całkowita jednomyślność. Któż nie cieszy się z tego, że uznano zupełną suwerenność Polski w Małopolsce wschodniej? Któż nie jest szczerze rad, że Wilno i Wileńszczyznę przyznano nam, jako bezspornie polskie terytorjum? Wszytkie wątpliwości wysuwane przeciw takiemu załatwieniu tych spraw opierały się na domniemaniu, że „zagranica" nigdy się na nie nie zgodzi. Toż jeszcze rok temu — po uchwale sejmu wileńskiego, straszono protestem ambasadorów!

Zagranica tymczasem nie okazała się tak czarną, jak ją malują, przedewszystkiem zaś woli ona mieć do czynienia z zagadnieniami postawionemi jasno i prosto, niż z powikłanemi i spornemi. Każda nasza wątpliwość utrudniała jej zadanie. — Teraz, kiedy już na naszych własnych decyzjach przyłożono oficjalną pieczęć, sprawę mapy Polski możemy uważać za załatwioną. Polityka zagraniczna przestanie w naszem życiu grać tę dominującą rolę, jaką grała dotąd; zato my zaczniemy grać pokaźniejszą rolę w polityce zagranicznej. Dotychczas niestety — na konferencjach dyplomatycznych Polska częściej zjawiała się w postaci materjału obrad niż ich uczestnika. Rada Ambasadorów miewała i inne ważne tematy rozmowy, ale Liga Narodów nieraz nie miałaby o czem mówić, gdybyśmy nie zasilali jej repertuaru to sprawą wileńską, to górnośląską, to innemi. Nie ulega kwestji, że wiele korzystniejszą jest rola podmiotu niż przedmiotu w takiej dyskusji, tak jak lepiej być na kolacji, którą człowiek je, niż na takiej, gdzie jego jedzą.

Być może, że drobne zmiany, jakie odczuwamy w naszej sytuacji finansowej, już są symptomatem tej korzystnej zmiany. Ujawnił się pono popyt na markę polską w Berlinie; czy i tam nie błyska świadomość, że Polska ma zabezpieczone trwanie, że przeto można i należy w kalkulacjach gospodarczych brać ją w rachubę?

Dla Polaków opinja obcych zawsze jest bardziej miarodajną niż własna; zaczynają wierzyć w siebie, gdy drudzy w nich wierzą. Ostatni zwrot może tedy oddziałać i na pewne uspokojenie i skonsolidowanie opinji w kraju.

Nawet pryncypialni przeciwnicy obecnego rządu musieli z zadowoleniem przyjąć do wiadomości jego sukces, a ułatwiło im rolę to, że zwalczany przez nich premjer — z całą skrupulatnością i kurtuazją wymienił z uznaniem zasługi wszystkich, którzy się do osiągnięcia go przyczynili oprócz własnej. — Kryła się ona — jak fiołek w trawie — w całej gęstwinie tych, którym izba w podniosłym nastroju hołd składała. Wśród zasług „żołnierza polskiego", broniącego kresów wschodnich, jakaś cząstka — i to niemała—musi być przecież zaliczona na rachunek dowódcy poleskiego frontu. W walkach o Lwów i Małopolskę wschodnią dywizja generała Sikorskiego spełniała nieraz najcięższe zadania. Może wobec tego wszystkiego drobnostką jest ostatnie posunięcie dyplomatyczne, pochwycenie w lot najprzyjaźniejszej chwili dla załatwienia ostatniej ważnej i niezbędnej formalności. I to jednak trafnie było pomyślane i z dobrym wynikiem przeprowadzone — a ostatecznie o wartości każdej polityki roztrzygają jej rezultaty.

Teraz, kiedy nasz dom już ma ściany, dach i drzwi — można myśleć o wewnętrznych porządkach i jakiem takiem zagospodarowaniu się. Najprzód tedy zaopatrzyć go w klamki i zamki, aby do niego nie właził, kto zechce i nie zabierał, co mu się podoba. — Trzeba także przeprowadzić jakiś możliwy dobór lokatorów. Początek już zrobiony w postaci wymiany dokonanej z Rosją Sowiecką. Tak się szczęśliwie składa, że kto u nas najgorzej widziany, tam noszony na rękach i odwrotnie. Dąbal jest tam bohaterem; u nas był zdrajcą. — My zaś przywieźliśmy sobie męczenników na śmierć skazanych, którzy tu żyć będą dla ojczyzny, za którą tam mieli umierać. — Gdyby ustalić raz na zawsze system takiej wymiany, przyjąć dla naszych przestępców politycznych jako normę kary deportację do Rosji, byłoby to i tanio i pożytecznie dla obu stron, a na tem tle stosunki sąsiedzkie mogłyby się zgodnie i gładko ułożyć. My zaoszczędzilibyśmy na kosztach żywienia i pilnowania więźniów, bolszewicy nie trwoniliby pieniędzy na agitatorów, którzy i tak niczego nie dokażą w Polsce, a wkońcu na łono swej komunistycznej ojczyzny wracają.

Byłoby to także pewnego rodzaju ustalenie granicy, przeprowadzenie linji demarkacyjnej między dwoma krajami, z których każdy ma inne miary dobrego i złego. Idź, złoto — do złota, a błoto do błota i niech każdy znajdzie się w swoim żywiole!...

Reflektor.

W obronie Kościoła Chrześcijańskiego w Rosji.

W niedzielę 18 marca odbył się w Warszawie wielki wiec, który wypełnił po brzegi obszerną salę Muzeum Przemysłu i Handlu: był to urządzony przez polskie organizacje kresowe wiec protestacyjny przeciw uwięzieniu w Moskwie ks. arcybiskupa Cieplaka i 14 księży katolickich. Przemawiali arcybiskup Ed. Ropp, który w swoim czasie też był więziony w Rosji Sowieckiej, prezes Aleksander Lednicki, ks. prałat Około-Kułak, pp. Br. Barylski, hr. Zdzisław Grocholski i inni. Wiec ten

nie uważając na bardzo podniecony nastrój oburzenia, był na wysokim poziomie ideowym.

Ks. arcybiskup Ropp, gorąco witany oklaskami i okrzykami „cześć!“, w przemówieniu wzniosłem a pięknem swoją prostotą, przypomniał, że prześladowanie w Rosji Sowieckiej cierpi nietylko Kościół Katolicki, lecz także i inne kościoły chrześcijańskie i prawosławny i protestancki. Bolszewikom nie o to chodzi, aby zgnębiony został ksiądz katolicki, lub Polak, ale o to, aby Bóg nie panował na ziemi, chodzi o zniszczenie religji. W osobie ks. arcybiskupa Cieplaka na ławie oskarżonych wiara Chrystusowa posadzona. Dla tego ten protest przeciw gwałtom bolszewickim powinien objąć nietylko kościół Katolicki, lecz i inne kościoły chrześcijańskie w myśl Papieża Benedykta XV, który już występował w obronie gnębionego w Rosji Sowieckiej prawosławia.

W tymże duchu nawoływał i p. Aleksander Lednicki w natchnionej mowie, niejednokrotnie przerywanej hucznemi oklaskami całej sali. Mówił o tej truciznie moralnej, którą niesie bolszewizm, niszczący nic tylko materjalne, lecz i duchowe, moralne podstawy życia społecznego, o brutalnych i perfidnych sposobach bolszewików, usiłujących w duszy ludzkiej już od dziecka zniszczyć samą ideę Boga, nawoływał do solidarności narodów w imię wspólnego interesu cywilizacyjnego i do powszechnej „krucjaty moralnej“ dla odparcia najazdu barbarzyńskiego na kulturę, religję i sumienie ludzkie.

Po wysłuchaniu mów zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło następującą rezolucję:

„Świat chrześcijański nie może pozostać biernym widzem tych prześladowań, jakie cierpi kościół chrześcijański w Rosji Sowieckiej, a w szczególności kościół katolicki.

Władze sowieckie, wtrącają do więzień i stawią przed sąd księdza arcybiskupa Jana Cieplaka i 14 kapłanów katolickich w Petersburgu, którzy spełniali swój obowiązek pasterzy dusz ludzkich. Władze Sowieckie dopuszczały się i gorszych gwałtów wobec sług kościoła. — W tej krwi, którą zalane są lochy czerezwyczajek, jest dużo krwi sług kościołów chrześcijańskich, zarówno księży katolickich, jako też duchownych innych wyznań. Dotychczas jednak więziono i mordowano osoby duchowne jako poszczególne jednostki, fałszywie i obłudnie oskarżone o przewinienie wobec władzy sowieckiej. Teraz w osobie arcybiskupa Cieplaka bolszewicy wytaczają proces religji samej i rzucają wyzwanie całemu światu chrześcijańskiemu, całej ludzkości cywilizowanej, która wolność sumienia szanuje.

Ludzkość cywilizowana nie może pominąć milczeniem tego nowego gwałtu.

Zgromadzeni na wiecu protestacyjnym w Warszawie dnia 18 marca 1923 roku, dając wyraz swego oburzeniu z powodu gwałtów, dokonywanych na sługach kościołów chrześcijańskich w Rosji Sowieckiej wzywają wszystkie społeczeństwa kulturalne świata, wzywają wszystkich tych, komu droga wolność sumienia, zasady wiary chrześcijańskiej i wiara katolicka, aby się przyłączyli do tego protestu.“

Przemawiający na zebraniu zupełnie słusznie dali temu protestowi przeciw uwięzieniu arcybiskupa Cieplaka szerszy charakter protestu w obronie chrześcijaństwa i religji wogóle.

W tej chwili z Rosji nadchodzą wiadomości o nowych aresztach biskupów i arcybiskupów prawosławnych (a przecież tyle ich wymordowano), a sam patrjarcha Tichon staje przed sądem. Nadchodzą wiadomości o znęcaniu się nad samem uczuciem religijnem. W cerkwiach zarekwirowanych bolszewicy urządzają przedstawienia kabaretowe i tańczą fox-trotta.

Czas już, aby świat ucywilizowany zaprotestował przeciw tej ohydzie.

WRAŻENIA TEATRALNE

Repertuar współczesny Teatru Rozmaitości.

O ile repertuar klasyczny będący, podstawą repertuarową Teatru Rozmaitości w bieżącym sezonie, zasługuje na najgorętsze pochwały, o tyle współczesny tuła się ciągle po rozdrożach. Reprezentowały go sztuki następujące: „Ona“ Wroczyńskiego, „Dom Magdaleny“ Konczyńskiego i ostatnio „Rycerz Antychrysta“ Fijałkowskiego. O „Onej“ pisaliśmy już kilkakrotnie. Obecnie należałoby słów kilka poświęcić sztukom Konczyńskiego i Fijałkowskiego.

Przy ocenie „Domu Magdaleny“ trzeba oddzielić wartości społeczne od artystycznych. Pierwsze są bezwarunkowo duże: autor z wielką siłą występuje przeciwko nikczemnościom i szacherkom, jakie, pod płaszczykiem patrjotyzmu, uprawiają różni aferzyści, którym Konczyński przeciwstawia młodzieńca, z zapałem służącego sprawie ojczystej i nie cofającego się przed demaskowaniem nikczemnej roboty tych, dla których słowo: Ojczyzna jest tylko pustym frazesem. Autor wypowiada cały szereg zdrowych myśli ustami swego bohatera, Dorszy, znajdując żywy oddźwięk na widowni.

Gorzej przedstawia się sztuka Konczyńskiego pod względem artystycznym. Akt pierwszy opiera się na bardzo kruchych podstawach. Boć wierzyć się nie chce, by bohater sztuki, głosiciel haseł racjonalnej pracy i starający się o wcielenie ich w czyn, był na tyle lekkomyślny i tak mało miał doświadczenia, by mógł wpaść bodaj na chwilę w sidła, zastawione przez paskarzy i tak łatwo im uwierzył. Umiejętność jednak roboty scenicznej pozwoliła Konczyńskiemu na zainteresowanie widza walką Dorszy z otoczeniem, walką, z której bohater sztuki wychodzi zwycięsko.

Raz poraz nasuwają się na myśl reminiscencje z „Wroga ludu“ Ibsena, który walczy również ze zgnilizną i demoralizacją. Ibsen jednak ujął swój dramat głęboko pod względem filozoficzno-dramatycznym, Konczyński zaś zadowolił się tem, na co mu jego środki pozwalały a więc — efektem zewnętrznym. A przytem ludzie Ibsena byli *żyjącymi* ludźmi, figury zaś Konczyńskiego — nie wyłączając Magdaleny — tylko szkicami. Koniec walki Dorszy różni się od końca walki ibsenowskiego dr. Stockmana. Zwycięża on na całej linji. I to optymistyczne zakończenie „Domu Magdaleny“ rozgrzesza Konczyńskiego z wad konstrukcyjnych sztuki, której akt czwarty jest zupełnie zbyteczny, bo właściwy dramat skończył się już w akcie poprzednim. Należy sobie jednak zadać pytanie czy teatr ma służyć najpiękniejszym nawet ideom, pozbawionym jednak cech artyzmu? W sztuce idea musi się przejawiać w formie

twórczej, inaczej nie jest ona sztuką. Może być świetnym, uscenizowanym artykułem wstępnym, politycznym, społecznym, dyskusyjnym, ale nie — sztuką. Polityczna strona „Wesela“ np. przemawia do wiaza za pośrednictwem formy artystycznej. I ta forma właśnie decyduje o nieśmiertelności dzieła Wyspiańskiego.

O ile w utworze Konczyńskiego widać zręczną robotę, którą można było wziąć za pozór twórczości, o tyle nie nic usprawiedliwia wystawienia w Rozmaitościach ostatniej sztuki Fijałkowskiego pt. „Rycerz Antychrysta“. Czyżby się łudzono, że tak mile wspominamy niedawną inwazję bolszewicką, że w jeszcze jednej postaci należy go przypomnieć? Czyżby sądzono, że dramat ten jest jakimś środkiem, przeciwdziałającym agitacji bolszewickiej? Czy wreszcie ujrzano w tem dziele *sztukę*, w którą zaklął twórca męczeństwo ludu polskiego?

Na pytania te trudno dać odpowiedź. Teatry nasze, na których realizację sceniczną czeka tyle dzieł zarówno polskich, jak i obcych, stały się wobec tej aktualnej, łatwej literatury teatralnej różnych Fijałkowskich dziwnie pobłażliwe.

Tymczasem należy to raz głośno powiedzieć, że teatr służyć może tylko i jedynie prawdziwej sztuce. Nawet farsa może być sztuką, o ile owiana jest tchnieniem twórczem autora. Ale sztuką nie będzie nigdy utwór, którego autor, bez śladu psychologicznego podkreślenia zarówno tematu, jak i postaci, stara się przedstawić tragedję, jaką przechodzi naród w pewnym momencie dziejowym.

Szybkie zdjęcie z afisza dramatu Fijałkowskiego niechaj będzie momento dla naszych dyrektorów teatralnych. Publiczność poprze te przedstawienia, które mają wartość. Oczywiście — zdarzają się pomyłki. Czasem publiczność niedoceni niejeden wartościowy dramat. Ale na ogół inteligencja zdaje sobie dobrze sprawę z tego, na które przedstawienie *warto* poświęcić z trudem zarobione marki. A reszta publiczności, tej, która głównie wypełnia dzisiaj widownie teatralne, pójdzie na te widowiska, na które pójdzie inteligencja. Snobizm każe jej powstrzymać się od pójścia do teatru na okrzyczane lichoty.

Gdy w prasie ukazał się apel, do inteligencji, by uczęszczać na przedstawienia „Zmartwychwstania“ Rostworowskiego, natychmiast zapełniła się pusta dotąd na sztuce tej widownia Teatru Polskiego. Czy tylko inteligencją? Nie — przedewszystkiem tymi bogatymi snobami, którzy chcą za inteligencję uchodzić.

Publiczność muszą sobie dyrekcje teatralne urobić. Ale nie wolno dawać jej zamiast artystycznej strawy — różnych odmian „Rycerza Antychrysta“.

Wiktor Brumer.

WYDAWNICTWA „CONNAISSANCE“.

La Connaissance (Wiedza), jedno z ciekawszych pism literackich, w duchu rewolucyjnego intelektualizmu we Francji, podjęło pod tym samym tytułem szereg wydawnictw, które zasługują na uwagę miłośników książki. Edycji „Wiedzy“ na pięknym papierze, o fonie wytwornej a prostej mają ceny bardzo przystępne. Wydawcy zresztą gotowi są do specjalnych ułatwień [...] żek dla księgarzy i czytelników polskich. Wyp[...] nie mi z pewnością mówić tu nieraz i obszern[...] o ciekawych tych publikacjach, na razie ogranic[...] czę się do notatki czysto informacyjnej. W kollekcji: *Textes* ogłosili oni: „Lettres à Pauline“ (siostra powieściopisarza) dotychczas nieznane; *J. Laforgue'a* Exil. Poesie. Spleen — listy nieznane do pani Mahali i uczonego Henry; *E. Renana* Essai psychologique sur Jésus Ch. Christ—pierwszy szkic słynnego jego dzieła, który poprzednio ukazał się był w Revue de Paris; *Eugène Hugo* Poesies et proses. W kollekcji *Les Cérébraux* (Intelektualiści) mamy szereg ciekawych utworów literackich młodych pisarzy, jak F. Turpin, E. Dermenghen, obok kilku dzieł stanowiących dziś rzadkość bibliograficzną sławnych autorów, jak P. Merimée, X. de Maistre. W kollekcji *Les Poétes* znajdujemy nieznane utwory Le Cardonnela, C. Cousin'a, P. Tournier'a, H. Charpentier. Wreszcie w kollekcji *„Mała biblioteczka“* poza kilku utworami Baudelaire'a, Voltaire'a etc. zacytujemy po raz pierwszy zebrane w książce: Le cachet d'onyx. Le'a. Fragment J. Barbey d'Aurevilly'ego z ciekawem studjum R. C. Doyou'a o pewnem powinowactwie literackiem wielkiego pisarza z markizem de Sade, oraz przekład z hiszpańskiego mistycznych poezji, „Canciones“ Juan de Yepes (S. Jean de la Croix), również przez p. R. L. Doyon'a.

E. W.

Czasopisma i książki nadesłane.

* **Wydawnictwa M. Arcta w Warszawie**

Hoene-Wroński. Kodeks prawodawstwa społecznego absolutnego. Z rękopisu francuskiego niedrukowanego przełożył *Józef Jankowski.* str. 133.

Władysław Marjan Borowski. Wychowanie narodowe. Wydanie drugie str. 300.

Wacław Szelążek. Marja Konopnicka pieśniarka ziemi i ludu.

* **Le Monde Nouveau** 15 Fevrier.

Léo Claretie: La Belgique vue de France.—*Claude Hariel*: Clésinger ou le „Murat“ de la statuaire. — *Jean Ajalbert*: En Rhénanie: la propagande de la haine. — *Jean-Richard Bloch*; Rufisque (I).

Poèmes par: Fernand Gregh & Jean Royère. *André Fontainas*: Jean Royère et le Mallarmisme. *Constant Bourquin*: Comment doivent écrire les philosophes? (V). — *Paul Louis*: Le déclin de la Société bourgeoise (IX).

* **Przegląd Warszawski**. Luty.

Ks. Edmund Bursche: Augustyn w rozwoju religji chrześcijańskiej. — *Jan Baudouin de Courtenay*: Względność w dziedzinie świata językowego. — *Jerzy Warchałowski*: Ścieżka ku sztuce przyszłości. — *Emil Verhaeren*: Z poezji (przekłady Marji Grossek i Kazimierza Rychłowskiego). — *Aleksander Szczęsny*: Niepokój nasycony. — *Stanisław Czosnowski*: Samozwaniec (nowela). — *Stanisław Szczutowski*: Konrad Krzyżanowski. —

...usz *Mitana*: Wrażenia z pobytu na Wscho-... (2). — Kronika.

* **Skamander № 27.** Zawiera poezje J. K. Iłłakowicza, J. Iwaszkiewicza, A Ważyka, W. Wandurskiego, J. Tuwima, I. Tuwima, M. z Kossaków Pawlikowskiej, J. Przybosia, S. Napierskiego, Z. Karskiego, J. Lieberta, wiersz Baudelaire'a „Ex Voto" w przekładzie A. Słonimskiego, opowiadania A. Wata „Sprzedawca snów", dokończenie powieści J. M. Rytarda „Wniebowstąpienie".

Od Wydawnictwa.

Wobec trudnych warunków wydawniczych, a mianowicie szalonego wzrostu cen papieru i robót drukarskich, z końcem bieżącego kwartału zawieszamy na czas jakiś „Tydzień Polski". 31 marca wyjdzie ostatni numer „Tygodnia". Prenumeratorom rocznym i półrocznym pieniądze będą zwrócone.

Prenumerata „Tygodnia Polskiego" wynosi: za marzec **6000 mk.**
Za granicą w krajach z wysoką walutą kwartalnie **13** franków. W Ameryce **1** dolar.
Conto czekowe P. K. O. Nr. 1750. **Cena № pojedyńczego 1500 mk.**

Cena ogłoszeń: cała strona 400.000 mk. ½ str. 200.000 mk. ¼ str. 100.000 mk. ⅛ 50.000 mk.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ORDYNACKA 5 m. 4.
Redakcja otwarta od 5—7 wiecz.: w poniedziałki, środy i piątki; administracja od 9—2 pp. codziennie — telefon 286-17.

Zastępstwo na Kraków i Małopolskę: „Ruch", Kraków, ul. Szczepańska 9.

Wydawca: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „ZJEDNOCZENIE" Redaktor: Leon Kozłowski.

Druk. sukc. T. Jankowskiego, Warszawa, ul. Wspólna № 54, tel. 266-07.